

Marceli KOSMAN

Obrońca Jasnej Góry w artystycznej wizji twórcy *Potopu*

I

Postacie, które na trwałe zapisały się na kartach historii, mają z reguły swe podwójne żywoty – ten autentyczny w wymiarze biologicznym oraz drugi, nierównie dłuższy, który można określić jako literacki i legendarny¹. W odniesieniu do Augustyna Kordeckiego można jeszcze mówić o elemencie duchowym, który analiza źródłowa nie zawsze jest ująć w stanie.

Przedmiotem poniższych uwag jest ta postać w ujęciu najznakomitszego i najbardziej zasłużonego w kulturze polskiej jej animatora. Oczywiście historyk zgodnie ze swymi kompetencjami nie wkracza w arkana analizy literackiej, natomiast nie może pominąć konfrontacji artystycznej wizji z prawdą dziejową, opartej na wynikach wiarygodnych badań, jednak wolnej od oceny przebogatej dyskusji propagandowych. Poprzestańmy tu na przypomnieniu trafnej konstatacji wytrawnego znawcy wieku XVII, w tym Jasnej Góry w latach szwedzkiego najazdu, Adama Kerstena: Postać Kordeckiego i jego zachowanie się w czasie najazdu szwedzkiego budziły gorące polemiki naukowe i publicystyczne. Większość sądów cechowała zdecydowana skrajność, od bezkrytycznych i apologetycznych aż po szkalujące nawet stanowiska².

¹ Wskazane elementy spotykamy w tytule zbioru pod red. Z. Stefanowskiej i J. Tazbira, *Życiorysy historyczne, literackie i legendarne*. Seria I–III, Warszawa 1980–1992. Pośród 31 postaci tu uwzględnionych przeważają władcy wraz z małżonkami (12) i wojownicy, również obu płci (z Emilią Plater), duchowieństwo reprezentuje Piotr Skarga. Nie jest to zespół najbardziej reprezentatywny (winno w narodowym panteonie znaleźć się również nazwisko przeora Kordeckiego), ale też owa seria została przerwana na tomie trzecim. Mnóstwo postaci posiada monografie obejmujące ich życie ziemskie oraz pośmiertne kariery. Często są to obrazy pośmiertnej doli i niedoli, opinii diametralnie różnych, skrajnych w pozytywnym i negatywnym wymiarze, nie tylko w odniesieniu do kontrowersyjnego Stanisława Augusta, ale nawet – choć w innym wymiarze – do takich postaci, jak Jan III Sobieski czy Tadeusz Kościuszko. Literacko-legendarne wykreowanie odnosi się np. do wspomnianej Litwinki, a także obrońcy Woli – gen. Józefa Sowińskiego, Konstantego Ordona czy Mohorta, postaci z krainy niemal baśni.

² A. Kersten, *Kordecki Klemens*, Polski Słownik Biograficzny XIV, Wrocław 1968–1969, s. 55.

Konstatacja historyka znajduje potwierdzenie w najnowszym piśmiennictwie – nie zawsze wysokich lotów – kiedy jako rewelacje traktuje się dawno przebrzmiałe ustalenia, które straciły wartość w toku warsztatowo przekonujących analiz.³

II

Henryk Sienkiewicz, podobnie jak przeor jasnogórski, wszedł do kanonu wielkich postaci narodowych, a przy tym podobnie jak on przy ogromnej popularności obok – przeważających zdecydowanie – wielbicieli również miał zagorzałych wrogów, którzy kwestionowali artystyczne wartości jego dzieł, a także warstwę historyczną jego powieści, czyniąc z wielkiego artysty nawet fałszerza wiedzy o przeszłości. Nie tu miejsce na polemikę z na ogół niekompetentnymi, nierzadko prymitywnymi, a nawet cechującymi się brakiem dobrej woli wypowiedziami o charakterze publicystycznym. Swemu stunkowi do nich dawałem wielokrotnie wyraz, w eseistycznych książkach na temat prawdy i fikcji w *Trylogii*, *Krzyżakach* i *Quo vadis*, a także w tomie studiów zatytułowanym *Henryka Sienkiewicza wizja Polski wspaniałej* (Poznań 1999).

W książce tej, na którą złożyły się teksty pisane w ciągu kilkunastu lat, zaakcentowałem rolę wychowawczą historii w dobie zaborów, a zarazem tworzenia się nowoczesnego narodu polskiego, uzasadniałem – w określonej sytuacji politycznej – jej bańniowaty, w najlepszym słowa znaczeniu, charakter, a także wskazywałem na doskonały zmysł historyczny powieściopisarza, a zarazem inteligentną formę wykładu, który biegł dwoma torami. Mamy bowiem do czynienia ze wspaniałym, doskonale artystycznym, obrazem wybranych fragmentów „dla pokrzepienia serc”, a z drugiej strony z ciekawym, za to wyraźnym, wykładem prawdy dziejowej. Podtrzymuję moje spostrzeżenie sprzed trzydziestu kilku lat, dotyczące najbardziej budzącego dyskusję obrazu ukazanego w pierwszej części *Trylogii*:

Musimy rozróżnić dwa oblicza powieści i jej autora. Pierwsze z nich to wielka, wspaniała baśń o zmaganiach dobra i zła. Zło to Chmielnicki [...], dobro reprezentuje Jeremi – ów wielki wódz. co porzucił prywatę i stał się jedynym obrońcą Rzeczypospolitej [...].

Jest jednak i drugi Sienkiewicz, sumienny historyk, znawca epoki, który widział faktyczny stan państwa. I ten Sienkiewicz daje od siebie wiele trafnych uwag, które jednak pozostają w cieniu i często nie są zauważane⁴.

Sienkiewicz doskonale znał czasy Jana Kazimierza, ale korzystając z prawa artysty, po pierwsze wybierał odpowiadające mu źródła (na przykład jeden z dwóch różniących się wyraźnie opisów bitwy pod Machnąwką podczas powstania kozackiego), po drugie pomijał wydarzenia nie służące idei krzepienia serc (np. wojnę domową, tzw. rokosz Lubomirskiego, między czasami drugiej i trzeciej części *Trylogii*). Były to zabiegi artyście dozwolone, zwłaszcza że stworzył dzieło, które odegrało rolę wiecznego bestsellera w czasach polskich zarówno doli, jak i niedoli.

Jak na tym tle kształtuje się obraz Jasnej Góry i jej przeora? Zaczniemy od spojrzenia na karty *Potopu*, by następnie przejść do konfrontacji z wiedzą historyczną, pozbawioną – jeśli to możliwe – owego nalotu propagandowego.

³ Zob. J. Nitecki, *Zdrada księdza Kordeckiego*, „Dziś – Przegląd Społeczny” R. X nr 12(111), 1999, s. 66–76; tenże, *Jasnogórskie fałsze*, tamże R. XI, nr 1(112), 2000, s. 86–96. Autor zdaje się nie rozróżniać źródeł od opracowań.

⁴ M. Kosman, *Na tropach bohaterów Trylogii* (wydanie pierwsze), Warszawa 1966, s. 46 n.

III

Sacrum znajduje w *Trylogii* poczesne miejsce, w odpowiednich momentach jest wzmacniane postaciami z kręgu *profanum*. Wystarczy wspomnieć śmierć i pogrzeb Longinusa Podbipięty, śluby Jana Kazimierza w katedrze lwowskiej, a przedtem modły Jana Kazimierza na śląskim wygnaniu w Głogówku, wreszcie przejmujący obraz pożegnania małego rycerza w kolegiacie stanisławowskiej. Nie znaczy to, że powieściopisarz nie dostrzega powierzchownej religijności ogółu szlachty, w tym wypadku najbardziej uosabianej w postaci Onufrego Zagłoby (incydent zbaraski z próbą nawrócenia za pomocą argumentów fizycznych umierającego kapitana Szenbeka kalwińskiej wiary, próba pijackiego rokосу pod Tykocinem pod hasłem wyprawy z pomocą dla Jasnej Góry itd.). Daje tu o sobie wyraz swoisty humor autora, który jednak z pełną powagą i talentem eksponuje rolę Jasnej Góry, gdzie kumuluje się wszystko, co doprowadziło do przełomu w politycznym zaślepieniu (a raczej braku politycznego rozumu) społeczeństwa szlacheckiego latem i jesienią 1655 r. Przy tym na równi eksponuje narodowe sanktuarium oraz pierwszą pośród ówczesnego paulińskiego zgromadzenia postać.

Oto pierwsze wrażenie nawróconego niedawno na drogę cnoty patriotycznej Kmicica: „Pierwszy Soroka zauważył niezwykle święto, które rosło w oczach, z punktu uczyniło się kołem, z koła koliskiem – z dała rzekłbyś, że ktoś zawiesił nad ziemią olbrzymią gwiazdę sięjącą blaski niezmiernie”⁵.

Zawadiakę z dalekiej Litwy, teraz odmienionego, ogarnęła bojaźń, a zarazem radość wielka, ufność, że zbliża się do miejsca, gdzie znajduje się centrum polskości. W miarę przybliżania do celu podróży, dostrzegał je w nowych wymiarach: „A kościół lśnił się coraz bardziej, jakby wszystkie światło słoneczne w sobie zabrał. Cała kraina leżała u jego stóp, a on patrzył na nią z wysokości, rzekłbyś: stróż jej i opiekun” (s. 153).

I wreszcie koniec pieszej już wędrówki: „Kościół, klasztor i otaczające go mury widniały coraz wyraźniej, stawały się coraz wspanialsze, ogromniejsze. Dojrzeli wreszcie i miasto w dali, a pod górą całe szeregi domów i chat, które przy ogromie kościelnym wydawały się tak małe jako gniazda ptasie” (s. 153).

Ku Jasnej Górze ciągnęły tłumy na nabożeństwo, jako że była niedziela. Panował spokój, ufność w opiekę niebios, którą miały dopiero – i to nie od razu, nie u wszystkich – zachwiać hiobowe wieści podsłuchane przez chorążego orszańskiego podczas rozmowy czeskiego najemnika Wejharda Wrzesowicza z cesarskim posłem baronem Lisolą. Uwaga autora koncentruje się na tłumnych modłach w kościele, a zwłaszcza w kaplicy – tak głośno, tu przejmująca cisza – by po skończonych modłach ruszyć wraz z Kmicicem na spotkanie z przeorem.

Sienkiewicz różnie wprowadza na karty powieści swoich bohaterów, jednych opisuje szczegółowo, innych prezentuje ledwie rysem, częścią zdania, by niekiedy po czasie wrócić do sprawy. Tak postępuje zwłaszcza w odniesieniu do niewiast, tych oczywiście z pierwszego planu. O Kordeckim pisze: „Był to człowiek w dojrzałym wieku, który już ku wieczorowi się zbliżał. Twarz miał niezmiernie pogodną. Czarna gęsta broda okalała mu oblicze, a oczy miał niebieskie, spokojne i patrzące przenikliwie. W swoim białym habicie wyglądał po prostu jak święty” (s. 157).

⁵ H. Sienkiewicz, *Potop*, t. II, Warszawa 1968 (wyd. PIW), s. 152. Dalej w tekście przy cytatach będą odwoływał się do tego tomu, zaznaczając jedynie strony.

A jak wygląda święty? Tu już wystarczy odwołać się do ogólnego wyobrażenia czytelnika, zresztą o świętości przeora, jego ogromnym autorytecie i przekonaniu, że jest istotą ponadziemską, będzie niejednokrotnie mowa w kolejnych rozdziałach, aż do zwinięcia oblężenia przez Szwedów. Święty ów jest mocarzem ducha, górującym zdecydowanie nie tylko nad mało zdyscyplinowaną i tchórzliwą w znacznej części szlachtą, jaka czasowo zamieszkała w obrębie murów klasztornych. Wybijał się również pośród konfratrów, którzy podporządkowali się jego woli. Nie znał się na wojowaniu, dziwiły go przygotowania do wysadzenia kolubryny, ale to nie umniejszało mu autorytetu. Kmicic czy Piotr Czarniecki, w sztuce wojennej obeznani, z wyrozumieniem wyjaśniali mu podstawowe sprawy związane z tą dziedziną, po prostu stwierdzając, że jest osobą świętą, ale w tym zakresie ignorantem, co oczywiście przedstawiali mu w delikatnej, zawołowanej formie. On zaś ich słuchał ze zrozumieniem, uzyskując tyle wyjaśnień, ile mu było potrzeba.

Był nie dowódcą załogi, ale jej naczelnym przełożonym, w sprawy wojskowe się nie mieszał. W klasztorze miał konfratrów, którzy przywdziali habit, szukając tu spokoju po latach wojowania. Ci, kiedy nadeszła potrzeba, imali się broni, wykazując na przykład swe umiejętności artylerzystów. Daleko im jednak było do owej świętości, zresztą zgodnie z zasadami miejsce mogło być tylko dla jednego świętego. Że jest to człowiek niezwykle, poznał pan Andrzej już podczas pierwszego spotkania – jakże inaczej potraktował dawnego radziwiłłowskiego oficera niż wszyscy inni – podczas wędrówki z Litwy, na Jasnej Górze czy potem na dworze królewskim, wyjąwszy rzecz jasna samego Jana Kazimierza, któremu artysta, podobnie jak przeorowi, wyznaczył w powieści jednoznacznie pozytywną rolę. Czy miał chwile trudne – oczywiście, bo przecież nieprzyjaciel zajął niemal całą Rzeczypospolitą i trudno było sądzić, że wszystko skończy się tak szczęśliwie. Wątpiła przeważająca część szlachty, wątpiło wielu zakonników.

On jednak, prawdziwy olbrzym ducha na miarę ulubionych przez Sienkiewicza homeryckich bohaterów antycznych, trwał. Powieściopisarz swoim sposobem tworzy wielkie sceny baśniowe, ale zauważmy, że jego *alter ego*, historyk, nie zapomina przemycać w najtrudniejszych momentach informacje o zmieniających się w kraju nastrojach, o rosnącym oporze przeciw Szwedom, którzy szybko okazali swe prawdziwe oblicze grabieżców. Do oblężonej twierdzy nadchodziły one różnymi drogami – oficjalnie przybywali z obozu rzeźmieszkowie w rodzaju Kuklinowskiego, ale i prawdziwi patrioci, jak ów Śladkowski czy lokalni emisariusze (zwłaszcza mieszczanin Jacek Brzuchański), którzy informowali o sytuacji w Rzeczypospolitej. Ten ostatni przemycił pewnego razu list przeora konwentu ze Skałki, w którym tenże, opisując straszliwe okrucieństwa i łupieżę Szwedów, zachęcał i błagał ojców jasnogórskich, aby nie ufali obietnicom nieprzyjaciela i wytrwale bronili świętego miejsca przeciw zuchwałstwu bezbożników (s. 246).

Zresztą również wspomniany opryszek – tyle że poza oficjalnym poselstwem – informował w zaufaniu Kmicica: „Że kwarnciani coraz niechętniej przy Szwedzie stoją, że na Podlasiu wojewoda witebski Sapięha zbił zdrając Radziwiłła, mając wszystkich zacnych obywateli po sobie. Jakoby cała Litwa przy nim stoi, z wyjątkiem Żmudzi, którą Pontus (de la Gardie, wódz szwedzki – MK) ogarnął...” (s. 238).

Wziął na siebie przeor ciężkie brzemie, był w swoich rozterkach samotny, znajdował jednak oparcie w owych Kmicicach, a przede wszystkim w Bogu. Na początku kierowała nim przede wszystkim troska o powierzony mu klasztor, z biegiem czasu zrozumiał, że spoczywa na nim daleko większa odpowiedzialność jako na stemniku

nawy, której ocalenie może przynieść przełom w całej wojnie. Był przy tym doskonałym taktikiem – podobnie jak inni wystosował pokorne pismo do króla szwedzkiego, obiecał modlić się za jego pomyślność, kiedy jednak ten chciał zająć klasztor, po prostu go nie wpuścił, demaskując prawdziwe oblicze Carolusa. Rozmodlony, potrafił też twardo stąpać po ziemi: „gdy Niemiec – puszkarz, w dodatku podejrzaney a więc luterskiej wiary wkroczył na drogę zdrady, z energią rozprawił się z nim oraz jego kompanami; tyle że jak przystało na bogobojnego mnicha, zamiast pod mur po prostu go z twierdzy wygonił” (s. 222 n.).

Był też doskonałym mówcą, potrafił przekonywać wątpiących w najtrudniejszych chwilach; kiedy bowiem brakowało argumentów ziemskich, odwoływał się do nadprzyrodzonych, do siły większej od szwedzkiej. Tchórzliwych towarzyszy nazywał wprost bluźniercami, którym grzeszne myśli pozwalają zapomnieć o potędze tej Patronki, której sługami się mianują (s. 221). Niezwykły hart ducha wykazywał do ostatniej chwili, kiedy Szwedzi, już po stracie kolubryny, usiłowali fortem o podkopie przekonać szlachtę, większość żołnierzy i znaczną część zakonników (s. 289). Wyrwał i zwyciężył, na kartach powieści staje się coraz bardziej owym olbrzymem, podobnie jak był nim w *Ogniem i mieczem* pan na Łubniach i w Wiśniowcu, a w *Panu Wołodyjowskim* będzie przyszył król Jan III.

Na oblężenie Jasnej Góry przypada owe przysłowiowe „pięć minut” w siedemdziesięcioletniej biografii Augustyna Kordeckiego. Urodzony na początku stulecia, w 1603 r., niedawno przekroczył pół wieku. Owe „minuty” trwały niewiele ponad miesiąc, konkretnie od 18 listopada do 26 grudnia 1655 r., ale w takich chwilach biologiczny zegar bije zupełnie innym rytmem.

Henryk Sienkiewicz wiernie ukazywał szczegóły, wiernie wymieniał osoby. Wszystko to są fakty źródłowe (które nie zawsze można utożsamiać z historycznymi) z jednym wyjątkiem: nie było tam Andrzeja Kmicica wraz z wiernym Soroką i Kiemliczami. Nie przeszkadza to jednak dziś miłośnikom *Trylogii* szukać w klasztorze po nim śladów, podobnie jak w Warszawie tablica upamiętniła przewagi Zagłoby w walce z simiami u Kazanowskich, w Zbarażu miejscowi wskazywali grób świętego Podbipięty, a na polach Grunwaldu miejsca walki Maćka z Bogdańca oraz jego bratanka.

Podczas podróży na Śląsk z ocalonym Kmicicem stary Kiemlicz opowiadał mu o przełomie, jaki nastąpił w Rzeczypospolitej podczas kilkutygodniowego oblężenia Jasnej Góry. Szlachta przeważała się na niekorzyść Szwedów, autor relacje o rodzącym się ruchu oporu zamyka w krótkiej konkluzji: „Zapomnieli, że ten naród ma jeszcze jedno uczucie, to właśnie, którego ziemskim wyrazem była Jasna Góra. I w tym uczuciu było jego odrodzenie” (s. 309).

IV

Spróbujmy teraz syntetycznie skonfrontować piękną i doskonałą artystycznie literacką wizję z historycznym obrazem miejsca obrony Jasnej Góry w latach „potopu”, a przede wszystkim z rolą w tym dziele ojca Augustyna Kordeckiego.

Pytanie zasadnicze, które wypadnie postawić, nie oczekując na tym miejscu oryginalnej odpowiedzi, dotyczy społecznego zasięgu oddziaływania Jasnej Góry w 1655 r. Konkretnie: sprzężenie zwrotne między klasztorem a jego znaczeniem po tej dacie w Rzeczypospolitej. Wydaje się, że Sienkiewicz traktował sanktuarium już w jego XIX-wiecznym, znacznie większym niż przed dwustu laty wymiarze; pisał wszak *Trylogię* w dobie narodowej niewoli, kiedy miała miejsce swoista kanonizacja przeszłości, w tym

jej centralnych ośrodków; należał do nich w pierwszym rzędzie Wawel z Krakowem, ale też poczesne miejsce zajmowała Jasna Góra. Nie będzie przesadą stwierdzenie, iż jej znaczenie – choć systematycznie wzrastało już w dobie jagiellońskiej – zdecydowanie zwiększyło się właśnie po odparciu pierwszego najazdu szwedzkiego. Przypomnijmy tu dwie opinie, Karola Górskiego i Andrzeja J. Zakrzewskiego. Pierwszy z nich w eseju na temat „przełomu klimatu łęku i rozpacz” pisze:

„W Polsce obrona klasztoru była punktem zwrotnym, od którego zaczyna się przełamywanie klimatu łęku oraz obrona kraju, który wyszedł z wojen «potopu» w granicach prawie nie uszczuplonych. Dla ludzi XVII wieku stała się Jasna Góra symbolem pojednania skłóconych stronnictw i dodawała sił w walce z narastającym, olbrzymim zagrożeniem ze strony potęgi tureckiej. W ten sposób obrona klasztoru zapoczątkowała nowy klimat w społeczeństwie polskim. Czy przemiana sięgała do głębi – jest to inna sprawa”⁶.

O ile ostatnie zdanie jest w pełni uzasadnione, to poprzednia konstatacja – z owym klimatem odnowy – niestety wydaje się lekko przesadzona. Znakomity uczony pozostał pod wpływem sienkiewiczowskiej wizji, którą przecież sam powieściopisarz traktował – i słusznie – instrumentalnie.

Autor zaś rozprawy o miejscu Jasnej Góry w kulturze staropolskiej zauważa, że wysuwanie się jej na miejsce naczelne wśród wielu ośrodków kulturowych następowało ewolucyjnie w ciągu XVII i XVIII wieku, przy czym punkty zwrotne wiązały się zarówno z rokiem 1655, jak też z kataklizmami wojennymi, jakie spadły na kraj w początkach tzw. doby saskiej⁷.

Obrona klasztoru w ciągu trzech i pół stuleci zajęła trwale miejsce wśród wielkich wydarzeń z narodowych dziejów, weszła zarówno do historii, jak i legendy. Toteż badania nad nią nie były łatwe, pozostawały zwykle pod wpływem emocji, a te sprzyjały formułowaniu opinii skrajnych, z których jedne traktowały oblężenie jako wyjątkowe nadprzyrodzone zjawisko, drugie zaś jego znaczenie całkowicie bagatelizowały. Dziś można powiedzieć, że posiadamy dobre rozeznanie w zakresie militarnego aspektu sprawy – zapoczątkował je w okresie międzywojennym Ludwik Frańś, nie zdołał zaciemnić Olgierd Górka – bardziej w tym wypadku zacierzwiony polemista niż kompetentny badacz; wiele kwestii w ramach trzechsetlecia „potopu” wyjaśnił Tadeusz Nowak, a uzupełnił Wiesław Majewski. Z kolei wieloletnie studia Adama Kerstena zaowocowały rozprawami o *Nowej Gigantomachii* oraz o oblężeniu na tle ówczesnej sytuacji militarno-politycznej Rzeczypospolitej⁸. Pierwsza z książek tego autora koncentruje się zresztą na problematyce ideowej, mianowicie na genezie sławy dzieła obrony Jasnej Góry.

⁶ K. Górski, *Studia i materiały z dziejów duchowości*, Warszawa 1980, s. 375.

⁷ A. J. Zakrzewski, *W kręgu kultu maryjnego. Jasna Góra w kulturze staropolskiej*, Częstochowa 1995, s. 135 nn.

⁸ Początek nowoczesnych badań, uwzględniających archiwalia szwedzkie, wiąże się z nazwiskiem T. Westrina, *Częstochowa klostera belagring af Karl X Gustafs trupper*, „Historisk Tidsskrift” 24, 1904, a także L. Kubali, *Wojna szwedzka w r. 1655 i 1656*, Lwów 1914. Zob. L. Frańś, *Obrona Jasnej Góry w r. 1655*, Częstochowa 1935; O. Górka, *Legenda a rzeczywistość obrony Częstochowy w r. 1655*, Warszawa 1957; T. Nowak, *Obrona klasztoru jasnogórskiego w r. 1655*, [w:] *Polska w okresie drugiej wojny północnej 1655–1660*. Praca zbiorowa. T. II, Warszawa 1957; W. Majewski, *W sprawie obrony Jasnej Góry w roku 1655 z punktu widzenia historyczno-wojskowego*, „Małopolskie Studia Historyczne” 1959, t. II, z. 2/3, s. 75–83; A. Kersten, *Pierwszy opis obrony Jasnej Góry w 1655 r. Studia nad „Nową Gigantomachią” ks. Augustyna Kordeckiego*, Warszawa 1959; tenże, *Szwedzi pod Jasną Górą 1655*, Warszawa 1975.

Nie tu miejsce na analizę militarnych dziejów oblężenia, zresztą kompetentnie przeprowadzili ją historycy wojskowości. Sienkiewicz opierał się na źródłach – zwłaszcza szeroką garścią czerpał z *Nowej Gigantomachii*. Tymczasem dopiero po napisaniu *Potopu* rozpoczęły się gruntowne studia nad tym dziełem oraz nad ówczesną wojną polsko-szwedzką. Trzeba przyznać, że paulini potrafili doskonale wykorzystać swój sukces na niwie propagandowej. Mniejsza, czy wspomniany utwór był oryginalnym dziełem przeora, czy w jego powstawaniu uczestniczyli również inni autorzy. Dyskusje w tej kwestii przyniosły interesujące rezultaty, Kersten nie był jedynym jej badaczem⁹. Wypadnie tu zakonkludować, że obrońcy twierdzy zadbali o profesjonalne rozpropagowanie sukcesu – a że wersja ta, stopniowo upiększana i rozbudowywana, odbiegała od rzeczywistości, trudno się temu dziwić. Była to przecież autentyczna, w najlepszym tego słowa znaczeniu, propaganda sukcesu.

Zresztą nie oni rozpoczęli zmagania za pomocą pióra. Oblężeniem jeszcze w czasie jego trwania żywo interesowali się Szwedzi, a także zachodnia opinia publiczna. Stąd liczne wzmianki w gazetach ulotnych, zresztą napastnicy, nie licząc się z faktami, bezceremonialnie je przeinaczali. Stąd na przykład (sztuka dezinformacji i wówczas kwitła!) spreparowana przez Skandynawów w 1657 r., gdy ich klęska była już oczywista, broszura o wielkim rzekomo zwycięstwie i zdobyciu klasztoru¹⁰.

Bibliografia Czerwienia – Zbudniewka słusznie obejmuje łącznie obronę i jej moralnego (politycznego) przywódcę, trudno bowiem owo wydarzenie odpersonifikować. Od ponad stulecia sprawę przypieczętował Henryk Sienkiewicz, w ślad za którym szli inni beletryści, najczęściej *minorem gentis*, co nie oznacza, że ich utwory – często wystawiane na scenie – nie zdobywały popularności. Zresztą przygotowując na różne sposoby fragmenty *Potopu*, chętnie sięgano właśnie do wątków jasnogórskich¹¹.

V

Augustyn Kordecki, ten z *Potopu* i licznych obrazów scenicznych oraz literatury popularnej, to z reguły postać uduchowiona, niemal święty. Ale kiedy uważnie czytamy drugą część *Trylogii*, dostrzeżemy, że modląc się, twardo stąpał po ziemi, był realistą. Pewnie też jako dziecko swojej epoki nie powstrzymywał się przed epitetami w stosun-

⁹ Zob. W. Myk, *Nieznana relacja o Augustyna Kordeckiego z 1655 r. oraz materiały źródłowe o oblężeniu Jasnej Góry w prasie Polski, Austrii, Szwecji i Brandenburgii*, „Studia Claromontana” (dalej: S.C.) T. 8, 1987, s. 142–164; J.A. Chrościcki, *Gigantomachia, komety i ulotki. Studia nad ikonografią oblężenia Jasnej Góry w roku 1655*, S.C. 7, 1987, s. 121–133; S.J. Buksiński, „Oblężenie Jasnej Góry Częstochowskiej”. *Próba nowego spojrzenia na poemat i jego autora*, S.C. 7, 1987, s. 141–182; J. Starnawski, *Augustyn Kordecki w oświetleniu Mickiewicza*, S.C. 9, 1988, s. 196–200; E. Jelonek, *Kto jest autorem „Nowej Gigantomachii”? Zniekształcony pamiętnik O. Kordeckiego*, *Nasza Przeszołość* XXXI, Kraków 1969, s. 75–99.

¹⁰ Zob. L. Fraś, op. cit., s. 175 nn. Na temat zainteresowania oblężeniem ze strony współczesnych K. Zawadzki, *Gazety ulotne polskie i Polski dotyczące z XVI–XVIII wieku. Bibliografia*. T. I: 1514–1661, Wrocław 1976 (wg indeksu), a także obejmująca ponad trzy stulecia opracowana przez H. Czerwienia i J. Zbudniewka *Bibliografia piśmiennictwa oblężenia Jasnej Góry w roku 1655 oraz jej obrońcy o. Augustyna Kordeckiego za lata 1655–1975*, Warszawa 1979.

¹¹ Dowodzi tego skrupulatnie zebrana dokumentacja w pracy H. Kosętki, *Adaptacje sceniczne dzieł prozatorskich Henryka Sienkiewicza*, Kraków 1987, s. 85 nn. (i bibliografia). Zob. też D. Bilińska, *Przedziwna kariera sceniczna dramatu Elżbiety Bośniackiej-Tuszcowskiej pt. „Przeor Paulinów”*, S.C. 7, 1987, s. 183–214.

ku do adwersarzy, zwłaszcza nieprzyjaciół wiary. Ale nieporozumieniem jest obdarzenie go epitetami w stylu „zdrajca”. Jak widać, dostrzegamy tu brzydką cechę narodową (czy tylko polską?), to jest negowanie autentycznych zasług postaci wybitnych.

Stąd też dostrzegam potrzebę ukazania sylwetki przeora z punktu widzenia badacza staropolskich stosunków wyznaniowych, z uwzględnieniem nieco szerszej, niż zwykle się czyni, podstawy źródłowej. Oczywiście centralnym punktem zainteresowania pozostaje samodzielnie odczytana *Nowa Gigantomachia*¹². Pozwoli to we właściwych wymiarach ocenić odgrzewane, a dawno zwietrzałe rewelacje, których nie mogą usprawiedliwić odwrotne skrajności. Temu zagadnieniu zamierzam poświęcić odrębny szkic, by z kolei przejść do trzeciego. Mianowicie na zorganizowanej przez Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu trzeciej konferencji z cyklu *Kultura polityczna w Polsce*, której przyświeca hasło „wizje przyszłości”, przedstawiłem referat o Augustynie Kordeckim jako polityku realistycznie spoglądającym w przyszłość, korzystnie wyróżniającym się spośród ówczesnej „klasy politycznej”, której generalnie zabrakło... klasy.

Zamknąć niniejsze uwagi wypadnie zdaniem: szczęściem dla Jasnej Góry w momencie próby było posiadanie takiego przeora, szczęściem zaś dla Kordeckiego było, że zafascynował się jego postacią, podobnie jak wcześniej Adam Mickiewicz, drugi niedościgniony artysta czasu narodowej niewoli – wizjoner Polski wspaniałej.

¹² Z licznych edycji zob. eleganckie „wydanie pamiątkowe”: O.A. Kordecki, *Pamiętnik obrony Częstochowy 1655 r.*, Częstochowa 1991.